

Filip Biały

UNIWERSYTET IM. ADAMA MICKIEWICZA W POZNANIU

Konflikt jak

Konflikt jako wartość?

Demokracja agonistyczna a populizm europejski w ujęciu Chantal Mouffe

PLURALIZM jest wynikiem trudnego do podważenia założenia ontologicznego, iż Ziemię zamieszkują ludzie, a nie jeden człowiek¹. Mnogość istnień oznacza wielość perspektyw, systemów wartości i potrzeb, co w połączeniu ze skłonnością do łączenia się ludzi w zbiorowości, otwiera przestrzeń rywalizacji o dominację i zasoby. Konflikt jest nieunikniony, współsprawowanie dominacji – *ex definitione* – wykluczone, a ograniczoność zasobów oznacza niesprawiedliwość. Polityka jest z tej perspektywy środkiem pozwalającym na uporanie się z ludzką wielością, indywidualną i zbiorową – środkiem nieskutecznym i zawodnym; parafrazując Winstona Churchilla, rzec by można, że historia jest w tym względzie katalogiem klęsk. Na tym tle współczesna Europa (a raczej ta jej część, która zwykła uważać się za całość) jawi się niczym swoista czasoprzestrzenna oaza. Kontynent, który przez stulecia wstrząsany był wojnami, otrzeźwiony ostatecznie doświadczeniem II wojny światowej, w ostatnim półwieczu przeżywał czas stabilności i rozwoju. Wybuchające od czasu do czasu konflikty gdzieś na europejskich peryferiach (o ile za takowe uznamy np. Bałkany) lub w ogóle w innym rejonie świata są problemem innych – nie nas, Europejczyków. Nawet jeśli dotyczą nas bezpośrednio, np. w postaci terroryzmu, uznajemy, że przychodzą z zewnątrz, z tego świata, który opiera się na przednowoczesnej logice agresji. Nasz świat jest z kolei obszarem, w którym na gniew i agresję nie ma miejsca. Sporne kwestie rozwiązywane są w zmierzającym do konsensu, rozumnym procesie negocjacji, uzgodnień i dyskusji, do czego instrumentów dostarczają konstytucje państw narodowych oraz ponadnarodowe organizacje integracyjne. Czy zatem polityka odnalazła wreszcie sposób na ograni-

¹ „Polityka za swą podstawę ma fakt ludzkiej wielości. Bóg stworzył człowieka, ale ludzie to wytwór ziemski, ludzki. (...) Polityka jest domeną współistnienia i stowarzyszenia się różnych ludzi”. H. Arendt, *Wprowadzenie w politykę*, [w:] eadem, *Polityka jako obietnica*, Warszawa 2007, s. 124.

czenie negatywnych skutków pluralizmu? Czy demokratyczno-liberalny projekt uznać można za ukończony, gotowy do rozpowszechniania?

Sceptycy – wśród nich Chantal Mouffe² – uważają, że przekonanie takie jest złudne, gdyż lekceważy fakt, że istnieje cała rzesza wykluczonych z demokratyczno-liberalnego konsensu, nie poddających się bowiem jego neutralizującym antagonizmom działaniom. Rzecz jednak nie tylko w tym, że próby takiej neutralizacji są nieskuteczne i prowadzą do radykalizacji sporu, a następnie do wybuchu aktywnego konfliktu, ale i w fakcie, iż oznaczają zatrzymanie się w procesie rozwoju demokracji. Pytanie zatem powinno brzmieć: jak zaakceptować współistnienie niewspółmiernych, sprzecznych systemów wartości i w jaki sposób zapewnić koegzystencję nierozumnych, bo opierających się na identyfikacji emocjonalnej tożsamości zbiorowych, a jednocześnie umożliwić artykulację sprzecznych wartości, nie zaprzestając demokratyzacji kolejnych obszarów życia społecznego? Problem nie jest abstrakcyjny: zjawisko populizmu jest, zdaniem Mouffe, wynikiem rozczarowania instytucjami demokracji liberalnej dlatego właśnie, że wyczerpują one swą demokratyczną (i demokratyzującą) moc, że nie ma szans przebić się w nich głos niemieszczący się w ramach istniejącego konsensu. Mouffe sądzi, że odpowiedzią na te problematyczne kwestie jest projekt polityki agonistycznej³: akceptującej konflikt i umożliwiającej postęp demokracji.

DEMOKRACJA LIBERALNA I HEGEMONIA NEOLIBERALIZMU

JAK ŁATWO ZAUWAŻYĆ, zarysowana wyżej koncepcja nie jest ideologicznie neutralna. Jej założenia Mouffe opisała wraz z Ernesto Laclau w wydanej w 1985 roku książce *Hegemonia i socjalistyczna strategia*⁴, będącej fundamentalną krytyką neoliberalizmu, przenikającego – zdaniem autorów – współczesne instytucje demokratyczne. Książka ta „to nie tylko naukowe opracowanie dwojga uniwersyteckich politologów, lecz także polityczny projekt dla lewicy”⁵. Podtytuł, odwołujący się do

² Chantal Mouffe (ur. 1943) – belgijska politolożka, profesor Uniwersytetu Westminsterskiego. Po polsku ukazały się jej prace *Paradoks demokracji* (Wrocław 2005) oraz *Polityczność. Przewodnik „Krytyki Politycznej”* (Warszawa 2008), a także napisana wspólnie z E. Laclau *Hegemonia i socjalistyczna strategia. Przyczynek do projektu radykalnej polityki demokratycznej* (Wrocław 2007).

³ Termin *agonizm* czerpie swe źródło ze starogreckiego słowa *agon*, oznaczającego współzawodnictwo, zarówno sportowe, jak i innego typu.

⁴ E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemony and Socialist Strategy: Towards a Radical Democratic Politics*, Verso 1985.

⁵ S. Sierakowski, *Scenariusz dla brakującego aktora*, [w:] E. Laclau, Mouffe, *Hege-*

hasła „radikalnej demokracji”, wskazuje na cel przyświecający temu projektowi: ma nim być demokratyzacja kolejnych dziedzin życia społecznego.

Hegemonia i socjalistyczna strategia stanowi zatem tyleż analizę zasad funkcjonowania współczesnej demokracji liberalnej, co plan wyprowadzenia lewicy z intelektualnego uwięzienia. Kryzys myśli lewicowej wynika z pokutujących w niej przesądów dotyczących istoty procesu społecznego, a także charakteru i tożsamości podmiotu, który lewica powinna reprezentować. Schematy myślowe, w które popadła socjaldemokracja, są wynikiem nawarstwienia się myśli takich historycznych jej przedstawicieli, jak Róża Luksemburg, Karl Kautsky, Antonio Labriola, Eduard Bernstein, Georges Sorel, Antonio Gramsci czy Louis Althusser. Jednocześnie niektórzy z nich poczynili obserwacje, których – zdaniem autorów *Hegemonii...* – nie doprowadzono do ostatecznych konsekwencji. Laclau i Mouffe konsekwencje te wyprowadzają, posługując się kategoriami zaczerpniętymi z poststrukturalistycznej teorii dyskursu, wittgensteinowskich gier językowych czy lacanowskiej psychoanalizy.

Istniejący porządek społeczny i polityczny rozumieć należy jako hegemonię pewnego dyskursu czy też dominację pewnej „formacji hegemonicznej”. To ostatnie określenie jest związane z kategorią „bloku historycznego”, zastosowaną przez Antonio Gramsciego na oznaczenie pewnej względnie ujednoczonej, społeczno-politycznej przestrzeni relacyjnych tożsamości⁶. Do owego ujednoczenia dochodzi na drodze zdominowania przestrzeni społeczno-politycznej przez nadanie znaczeń i sensu temu, co społeczne. Zapanowanie to odbywa się więc głównie w sferze języka, który jest fundamentem dyskursu. W tym kontekście pojawia się pojęcie „pustego znaczącego”, a więc wyrażenia, którego treść jest instrumentalnie narzucana przez walczące ze sobą siły polityczne⁷. Na tej właśnie zasadzie, poprzez narzucenie pojmowania znaczenia tak podstawowych dla liberalnej demokracji pojęć, jak „wolność” i „równość”, hegemonię sprawuje dziś – w przekonaniu Laclau i Mouffe – formacja wiążąca „neoliberalną obronę gospodarki wolnorynkowej z głębokim antyegalitarnym kulturowym

monia i socjalistyczna strategia..., op. cit., s. XVI.

⁶ E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia i socjalistyczna strategia*, Wrocław 2007, s. 147.

⁷ Szerzej: E. Laclau, *Dlaczego puste znaczące mają znaczenie dla polityki?*, [w:] idem, *Emancypacje*, Wrocław 2004.

i społecznym tradycjonalizmem konserwatyizmu”⁸. Kluczem do sukcesu tej i innych formacji hegemonicznych jest ukonstytuowanie wspólnej tożsamości wielu grup społecznych, artykułujących różne żądania, poprzez połączenie ich łańcuchem równoważności, nawet wtedy, kiedy oznacza to przecięcie istniejących podziałów klasowych.

Jednym z podstawowych źródeł tej koncepcji jest myśl Antonio Gramsciego. Próbował on – jako jeden z niewielu przedstawicieli lewicy – w daleko posuniętym stopniu zerwać z esencjalistycznym traktowaniem podmiotu zmiany społecznej. Klęska marksizmu polegała m.in. właśnie na ścisłym wiązaniu rewolucyjnych nadziei z konkretną klasą społeczną – proletariatem – i jej interesami ekonomicznymi. Polityka lewicowa miała być więc artykulacją postulatów tejże klasy. Tymczasem Gramsci swoją koncepcją „hegemonii kulturowej” niejako odwrócił proces powstawania tożsamości społecznych, odrzucając ideę jednokierunkowego wpływu „bazy” na „nadbudowę”. Ten właśnie wątek kontynuują Laclau i Mouffe, przekonując że przywództwo intelektualne i moralne, a więc oparte o wspólnotę idei i wartości, jest punktem wyjścia do osiągnięcia przywództwa politycznego⁹.

Rysowany w duchu postmarksistowskim projekt „radikalnej demokracji” zasadza się na pojmowaniu polityki na sposób antagonistyczny. Jak dowodzą autorzy, od czasów Rewolucji Francuskiej przebieg granic antagonistycznego podziału ulega ustawicznej komplikacji. Dwa stulecia temu granicę wytyczała linia lud – *ancien régime*. Karol Marks widział go z kolei w starciu między klasami, co jednak okazało się wkrótce ujęciem niewystarczającym, wobec ujawnienia się innych niż ekonomiczne, linii antagonistycznych podziałów. Obecnie takich konfliktów, zogniskowanych wokół kwestii kulturowych (np. feminizmu czy praw mniejszości seksualnych) jest jeszcze więcej. Dla tego hegemonii nie osiąga się dziś poprzez reprezentację jednej z grup interesu. Może ją zdobyć tylko ten, kto potrafi wiele istniejących antagonizmów połączyć – za pomocą praktyk dyskursywnych – w łańcuch równoważności, a więc zjednoczyć wiele walczących o swe cele grup, nawet jeśli ich postulaty dotyczą odmiennych sfer. Przykładowo, źródła sukcesu neoliberalów i neokonserwatystów po kryzysie naftowym w latach 70. XX wieku Mouffe i Laclau upatrują w skutecznym połą-

⁸ E. Laclau, Ch. Mouffe, *Hegemonia...*, op. cit., s. 184.

⁹ *Ibidem*, s. 73. Por. A. Heywood, *Politologia*, Warszawa 2006, s. 255.

zeniem wielu grup protestu przekonaniem, że pojęcie wolności należy przeciwstawić państwu, którego rolę należy ograniczyć¹⁰.

MIT RACJONALNEGO KONSENSU

ROZWAŻANIA MOUFFE stały się jeszcze ciekawsze z chwilą, gdy zdecydowała się ona sięgnąć poza wskazany wyżej panteon luminarzy myśli lewicowej i swym sojusznikiem w sporze z neoliberalizmem uczyniła Carla Schmitta¹¹, jednego z najbardziej przenikliwych krytyków liberalizmu¹²,

¹⁰ S. Sierakowski, *Scenariusz...*, op. cit., s. XIV – XV.

¹¹ We wszystkich swych najważniejszych pracach – *The Return of the Political, Paradoksy demokracji, Polityczności*, a także zredagowanym przez siebie zbiorze *The Challenge of Carl Schmitt* – Mouffe odwołuje się do myśli Carla Schmitta jako celnej krytyki sprzeczności liberalnej demokracji. Choć Schmitt pozostaje dla Mouffe ideologicznym przeciwnikiem, stwierdza ona, iż błędem byłoby skreślać go wyłącznie ze względu na nazistowski epizod w jego biografii. Autorka zwraca uwagę na „budzącą podziw erudycję i rozległość refleksji” Schmitta, nie waha się też przyznać, że jej zamiarem jest ugruntowanie jego pozycji jako myśliciela politycznego, którego argumenty każą liberałom zastanowić się, nim popadną w samozadowolenie. Być może zresztą, stwierdza Mouffe, niechęć liberałów do Schmitta wywołana jest trafnością i prawdziwością jego argumentacji [*Introduction: Carl Schmitt challenge*, w: eadem (red.), *The Challenge of Carl Schmitt*, Verso 1999, s. 1 – 2]. Równocześnie Mouffe ma świadomość, że odwoływanie się do Schmitta może być potraktowane jako prowokacja. Dlatego odpiera twierdzenie, jakoby pragnęła budować jakąś wersję „lewicowego schmittyzmu”, odrzucającego za niemieckim myślicielem liberalizm [ibidem, s. 5]. Schmitt pozostaje dla niej użyteczny jako konserwatysta, który potrafi wstrząsnąć liberalnymi dogmatami „lepiej niż liberalni apologety” [*Polityczność...*, op. cit., s. 19].

¹² Schmitt krytykował parlamentaryzm lat 20. XX w., uznając że jest on wynikiem zdominowania pierwiastka demokratycznego przez liberalny. Ukształtowanie się systemu parlamentarnego, opierającego się na pośrednim wpływie ludu na władzę, wydaje się być naturalną konsekwencją pojawienia się demokracji masowej, w której niezbędne jest zaistnienie mechanizmu reprezentacji interesów wielu milionów obywateli. Jak zauważa Schmitt, parlamentaryzm jest rozwiązaniem w wielu kwestiach bardzo praktycznym [C. Schmitt, *Duchowa i historyczna sytuacja dzisiejszego parlamentaryzmu*, w: tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 117], jednak wypaczającym zasadniczy sens demokracji, definiowanej przez Rousseau jako tożsamość rządzących z rządzonymi. Schmitt argumentuje, że parlament nie spełnił pokładanych w nim nadziei, nie stając się miejscem kreowania elit, nie stał się także forum poważnej debaty publicznej, którą zastąpiły zakulisowe negocjacje partykularnych interesów, przed czym bronić miał mandat wolny. Wobec braku nowych idei i uzasadnień, w gruncie rzeczy fasadowy parlamentaryzm, sprowadzony do roli „praktycznego i technicznego instrumentu” [ibidem, s. 123], szybko zastąpiony może być inną instytucją, lepiej realizującą te same funkcje. W Schmittowskiej krytyce najbardziej istotne jest jednak wskazanie, że parlamentaryzm oparty jest na koncepcjach liberalnych, przeciwstawnych zasadom demokratycznym. Rozróżnienie to opiera się przede wszystkim na różnym podejściu obu tych nurtów do kwestii równości. Demokracja zakłada bowiem homogeniczność ludu, substancjalną równość obywateli, co w naturalny sposób prowadzi do zakre-

wieszcząc przy tym „powrót polityczności”¹³. Występując z pozycji krytyka „racjonalistycznego i indywidualistycznego dyskursu liberalnego”, autorka wskazuje na nieuniknioną rolę czynnika antagonistycznego w polityce¹⁴, tak międzynarodowej, jak i wewnętrznej. Zaprzeczanie konfliktowemu charakterowi polityczności, czy w ogóle faktowi wewnętrznego napięcia właściwemu ustrojowi liberalno-demokratycznego, daje efekt nie tylko w postaci zniekształconego obrazu rzeczywistości, ale też w istotny sposób wpływa na praktyczną politykę.

Wbrew uparciu powtarzanej tezie, upadek bloku sowieckiego wcale nie oznaczał „końca historii” i zwycięstwa liberalnej demokracji typu zachodniego. Podobnie błędne było przekonanie liberalistów, że konflikty na tle etnicznym, religijnym i narodowym, wybuchające na obszarach byłego ZSRR i jego satelitów, są jedynie stanem przejściowym na drodze do uniwersalistycznego modelu liberalnej demokracji. Wraz z upadkiem systemu komunistycznego zniknęły także warunki jednoczące społeczeństwa na zasadzie „my/oni”. W państwach dawnego bloku wschodniego tożsamość społeczna wytwarzała się bowiem na bazie sprzeciwu społeczeństwa wobec wspólnego wroga, jakim była totalitarna władza. Gdy owa władza zniknęła – zniknął wróg – nastąpił powrót do innych form antagonizmu, w tym etnicznego, jak na obszarze byłej Jugosławii. Lecz także i tożsamość Zachodu uległa zachwianiu, ponieważ do tej pory konstytuowała ją obecność komunizmu, pełniącego funkcję „innego”. Ów „inny” pełnił rolę „konstytutywnego zewnątrz”, a więc czynnika odpowiadającego za kształtowanie i konsolidację zachodniej tożsamości zbiorowej.

Zgłaszana przez Mouffe krytyka dominującego modelu demokracji liberalnej przebiega dwutorowo. Z jednej strony jest skierowana przeciw funkcjonującym, stwarzającym pozór możliwości uzyskania racjonalnego konsensu, praktykom politycznym, czemu towarzyszy bogata egzemplifikacja negatywnych skutków owych praktyk w posta-

ślenia jego granic. Liberalizm tymczasem uznaje, że równość przyrodzona jest każdemu człowiekowi, co z kolei jest empirycznie sprzeczne z istniejącym na świecie ładem, zorganizowanym w formie homogenicznych państw narodowych [ibidem, s. 125]. W związku z tym Schmitt zauważa, że związek demokracji z liberalizmem jest niejasny. Parlament jako propozycja liberalna, przy uznaniu homogenicznego charakteru demokracji, pozostaje instrumentem zbędnym, skoro bowiem w demokratycznie pojmowanym ludzie nie istnieją różnice, nie jest konieczne istnienie ciała pośredniczące w wyrażaniu woli powszechnej.

¹³ Ch. Mouffe, *Pluralism and Modern Democracy: Around Carl Schmitt*, w: eadem (red.), *The Return of the Political*, Verso 1993, s. 117 – 134.

¹⁴ S. Sierakowski, *Scenariusz...*, op. cit., s. VII.

ci narastania populizmu czy spadku partycypacji wyborczej. Z drugiej strony Mouffe polemizuje z Johnem Rawlsem czy Jürgenem Habermasem, których uznaje za rzeczników obowiązującego modelu, podsuwających argumenty teoretyczne na rzecz eliminacji pluralizmu ze sfery publicznej¹⁵.

Punktem wyjścia do diagnozy problemów, przed którymi stoi dzisiejsza demokracja liberalna, jest zarysowana już w *Hegemonii i socjalistycznej strategii* historiozofia polityczna. Według niej, od 200 lat, a więc od czasu Wielkiej Rewolucji Francuskiej, do czynienia mamy z powstającą i ewoluującą formą demokracji liberalnej. Oba pierwiastki tworzące ten system – liberalny i demokratyczny – związały się jednak z sobą tak naprawdę przypadkowo. Oba uznają za najistotniejsze różne wartości, których absolutyzacja prowadzi *de facto* do sprzeczności. I tak, wartościami tradycyjnie demokratycznymi są równość i władza ludu, wartościami liberalnymi zaś – indywidualna wolność i prawa człowieka. To właśnie na linii liberalizm – demokracja dochodzi do napięcia, do niedawna uznawanego za naturalne i uprawnione, dziś jednak często niedostrzeganego i niedocenianego¹⁶. W przekonaniu Mouffe mamy dziś bowiem na Zachodzie do czynienia z hegemonią neoliberalną, podporządkowującą wartości demokratyczne ideom liberalizmu, narzucającą specyficzną interpretację praw człowieka i wolności.

Liberalizm, odwołujący się do pojęcia „ludzkości”, stoi w sprzeczności z koncepcją *demos*, właściwą demokracji, wymagającą – jak stwierdza Mouffe za Schmittem – zakreślenia granicy między „nimi” a „nami”. Bez tego rozróżnienia, a więc określenia kryterium inkluzji/ekskluzji, niemożliwe jest korzystanie z praw demokracji. Schmitt wskazuje, że demokracja zakłada homogeniczność ludu, która jest podstawą jedności politycznej państwa. Liberalizmowi jest z kolei właściwy pluralizm, podważający ową jedność. Ta wewnętrzna sprzeczność demokracji liberalnej skazuje ją, zdaniem Schmitta, na porażkę.

Według Mouffe, choć Schmitt wskazuje na rzeczywistość istniejące pomiędzy pierwiastkiem demokratycznym a liberalnym napięcie, zarysowany przez niego dylemat jest fałszywy. Nie jest bowiem tak, że albo istnieć może jedność ludu, oznaczająca usunięcie antagonizmów poza *demos*, albo też uznamy niektóre formy podziału w obrębie *demos* za uzasadnione, co w konsekwencji doprowadzi do pluralizmu negującego jedność i rozsadzającego państwo. Schmitt popełnia błąd,

¹⁵ Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji*, Wrocław 2005, s. 68.

¹⁶ *Ibidem*, s. 24.

stwierdzając że w demokracji – którą definiuje jako tożsamość rządzących i rządzących – rozróżnienie my/oni jest jedynie uznaniem wcześniej istniejących już granic. W jego ujęciu tożsamości społeczne są empirycznie dane. Gdyby jednak tak było – gdyby istniały aprioryczne, „sztywne” tożsamości społeczne – nie mógłby zaistnieć pluralizm, przed którego destruującą rolę Schmitt równocześnie ostrzega. Dlatego też należy uznać, że pluralizm jest jedną z możliwych opcji, tak jak jedną z opcji jest jedność polityczna ludu¹⁷.

Pomimo tej niekonsekwencji niemieckiego myśliciela, Mouffe za warty uwagi uznaje argument, iż dla istnienia demokracji niezbędna jest pewna homogeniczność ludu. Jednorodność ta nie musi jednak stać w opozycji wobec pluralizmu religijnego, moralnego czy kulturowego. Zamiast mówić o homogeniczności, należałoby zatem wypracować koncepcję, którą Mouffe określa mianem „wspólnotowości”¹⁸. Dla jej osiągnięcia konieczne jest uznanie, że tożsamość ludu jest wynikiem procesu hegemonicznego. Rywalizacja w demokracji liberalnej toczy się właśnie o określenie tej tożsamości, z czym wiąże się bezpośrednio wytyczanie granicy my/oni. To właśnie z tego powodu istnieć musi możliwość rywalizacji, w ramach której dochodzi do artykulacji sprzecznych stanowisk politycznych.

W tym miejscu dochodzimy do zasadniczego sporu pomiędzy Mouffe a rzecznikami „racjonalnego konsensu”, pragnącymi wyeliminować z polityki antagonizm. Droga wiodąca do uznania, iż możliwe jest społeczeństwo, w którym wszystkie kwestie sporne rozwiązywane są na drodze dialogu, tak by osiągnąć wynik satysfakcjonujący wszystkie strony, rozpoczęła się wraz z zaistnieniem w teorii polityki „modelu agregacyjnego”. Badacze tacy jak Joseph Schumpeter czy Anthony Downs rozwinęli w połowie XX w. empiryczną teorię polityki, która stawiała sobie za zadanie tworzenie deskryptywnego, a nie normatywnego modelu polityki. W ich ujęciu jednostki kierują się przede wszystkim własnym interesem, a nie przekonaniem moralnymi. Wynikało z tego instrumentalne pojmowanie polityki: instytucje i procedury miałyby być narzędziem agregacji preferencji jednostek, umożliwiającym radzenie sobie z pluralizmem grup interesu¹⁹. Podejście to zakwestionowane zostało wraz z odnową normatywnego ujęcia teorii polityki, które zwiastowała publikacja *Teorii sprawiedliwości* Johna Rawl-

¹⁷ Ibidem, s. 73.

¹⁸ Ibidem, s. 74.

¹⁹ Ibidem, s. 98 – 99.

sa²⁰. Zwolennicy normatywizmu obarczali rzeczników „modelu agregacyjnego” winą za powszechne rozczarowanie instytucjami demokratycznymi oraz kryzys legitymizacji. Tylko odzyskanie przez demokrację liberalną wymiaru moralnego, a także osiągnięcie konsensu, który wykraczałby poza zgodę wyłączenie co do procedur, może wyeliminować niebezpieczeństwa, grożące wartościom liberalnym. Celem stało się również wypracowanie takiego modelu demokracji liberalnej, który wiązałby te wartości z wartościami demokratycznymi, a więc rozstrzygał sprzeczność pomiędzy wolnością a równością.

Zarówno Rawlsa, z jego pojmowaniem „sprawiedliwości jako bezstronności”, jak i Habermasa, przedstawiającego model „idealnej sytuacji komunikacyjnej”, Mouffe zalicza do wspólnego nurtu deliberycyjnej demokracji. Pomimo różnic w stanowiskach obu myślicieli, charakterystyczna jest dla nich wiara w możliwość wypracowania politycznego konsensu w procesie wymiany argumentów przez rozumne osoby, kierujące się zasadą bezstronności. W obu koncepcjach zachodzi specyficzne określenie granic akceptowalnego pluralizmu, co ma ochronić liberalno-demokratyczne instytucje.

U Rawlsa dochodzi do rozróżnienia „prostego” pluralizmu, a więc faktu istnienia przeciwstawnych koncepcji dobra, oraz pluralizmu „rozumnego”, będącego efektem posługiwania się rozumem w ramach konstytucyjnego reżimu demokratycznego²¹. To właśnie pomiędzy „rozumnymi” stanowiskami ma dojść do konsensu dotyczącego sprawiedliwości. Należy bowiem zrezygnować z podejmowania prób uzgodnienia „rozległych” poglądów religijnych, moralnych czy filozoficznych. W sferze publicznej możliwe jest osiągnięcie częściowego konsensu co do sprawiedliwości. Pełen pluralizm niemożliwych do pogodzenia poglądów i wartości dopuszczony może być jedynie w sferze prywatnej²².

Podobnie Habermas, chcąc uchronić instytucje liberalnej demokracji przed następstwami pluralizmu sprzecznych poglądów, dokonuje rozdziału dwóch dziedzin: etyki oraz moralności. Etyka to dziedzina dopuszczająca konkurencję koncepcji dobrego życia. Moralność natomiast jest sferą, w której istnieć powinien proceduralizm, zapewniający bezstronność, opierający się na zasadach „idealnego dyskursu”.

²⁰ J. Rawls, *Teoria sprawiedliwości*, Warszawa 1994.

²¹ Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji...*, op. cit., s. 44. Por. J. Rawls, *Liberalizm polityczny*, Warszawa 1998, s. 8.

²² Ch. Mouffe, *Paradoks demokracji...*, op. cit., s. 107.

Sfera polityczna, tak u Habermasa, jak i u Rawlsa, ma być wyłączona z konfrontacji sprzecznych wartości, a stworzone w jej ramach rozwiązania mają być rozwiązaniami racjonalnymi. Według Rawlsa, funkcjonowanie społeczeństwa w oparciu o zasady wspólnie przyjętej sprawiedliwości, zapewni akceptację instytucji przez obywateli. Według Habermasa, legitymizację instytucji zapewni zagwarantowanie partycypacji, w oparciu o zasady „idealnego dyskursu”, który opiera się m.in. na równości i symetrii dotyczącej inicjowania aktów mowy, kwestionowania tematu rozmowy oraz reguł procedury dyskursu²³.

W przekonaniu Mouffe wszystko to nie wystarczy, by obywatele utożsamiali się z wartościami demokratycznymi. Nie sprzyja temu ani eliminowanie znaczenia pierwiastka emocjonalnego w życiu społecznym, ani postrzeganie jednostek (czy to dążących do maksymalizacji swych korzyści, jak w modelu agregacyjnym, czy to kierujących się racjonalnością, jak w modelu deliberacyjnym) jako niezależnych od całego zespołu czynników społecznych, takich jak relacje władzy, kultura, język czy przyjęte praktyki społeczne²⁴. Instytucje demokratyczne mogą być legitymizowane jedynie wtedy, gdy dopuszcza się możliwość rzeczywistej konkurencji politycznych wizji ich kształtu. Bez możliwości zaistnienia prawdziwego pluralizmu w sferze polityki, swych identyfikacji zbiorowych jednostki poszukiwać będą w innych obszarach – religijnym czy etnicznym, co doprowadzić może do wzrostu fundamentalizmów, stanowiących zagrożenie dla więzi obywatelskiej, niezbędnej dla funkcjonowania demokracji.

DEMOKRACJA AGONISTYCZNA

KONCEPCJOM „RACJONALNEGO KONSENSU”, uznającym że możliwe jest pozbawione antagonizmu działanie demokracji liberalnej, ale też i twierdzeniom, iż demokracja liberalna, jako projekt sprzeczny wewnętrznie, musi upaść, Mouffe przeciwstawia własny, agonistyczny model demokracji. Oparty jest on na uznaniu, że pluralizm, który pociąga za sobą antagonizm, jest elementem z polityki nieusuwalnym. To właśnie ten antagonistyczny wymiar stosunków międzyludzkich stanowi „to, co polityczne” (lub „polityczność”), które odróżnić należy od „polityki”, stanowiącej „zestaw praktyk i instytucji, które w obliczu wprowadzanego przez polityczność konfliktu tworzą porządek umożliwiający

²³ Ibidem, s. 103.

²⁴ Ibidem, s. 112.

ludzkie współistnienie”²⁵. „Polityka” odnosi się, jak stwierdza Mouffe, do poziomu ontycznego, a więc jest sferą empiryczną, polityczną praktyką, będącą przedmiotem badań nauk politycznych. „Polityczność” wiąże się natomiast z ontologią i jest domeną teorii polityki. Rola „polityki” wobec „polityczności” polega na organizowaniu współżycia ludzi w warunkach potencjalnego konfliktu. „Polityka” oswaja wrogość i zażęgnuje antagonizm²⁶.

Polityka ma na celu wytwarzanie jedności w kontekście istniejącego pluralizmu i antagonizmu. Może to odbywać się wyłącznie poprzez proponowanie takich form tożsamości kolektywnych, z którymi identyfikować mogą się obywatele. Stworzenie takiego „my” dokonuje się poprzez określenie, kim są „oni”. Inaczej jednak niż u Schmitta, „oni” nie mogą postrzegani być na zasadzie wroga, którego należy zniszczyć. Dlatego polityka „agonistyczna” ma na celu doprowadzenie do takiego sposobu konstruowania opozycji my/oni, który nie doprowadzi do powstania antagonizmu rozsadzającego demokratyczne zrzeszenie. Aby było to możliwe, konieczne jest z jednej strony zachowanie więzi pomiędzy „nami” a „nimi”, z drugiej jednak – uznanie wzajemnych różnic, których nie można pogodzić w procesie zawierania „racjonalnego konsensu”. „Oni” nie są zatem ani Schmittowskim „wrogiem”, ani też liberalnym „konkurentem”.

Dla modelu agonistycznego właściwa jest kategoria „przeciwnika”²⁷ jako osoby, której prawo do obrony własnych poglądów jest uznawane. Z „przeciwnikiem” dzieli się zatem etycznie-polityczne zasady samej demokracji liberalnej, jednak nie zgadza się co do ich znaczenia i realizacji. W przypadku modelu liberalnego dochodzi jedynie do konkurencji o władzę, ale już nie o przekształcenie samych relacji władztwa i podwładności. Istniejący antagonizm nie znajduje tym samym instytucjonalnego ujścia. Mouffe, przeciwstawiając model adwersaryjny liberalnemu, podkreśla konieczność istnienia w sferze polityki rozwiązań przekształcających antagonizm w agonizm. Odbywać się to ma poprzez „ustanowienie sieci praktyk i instytucji” czy też „uznanych agonicznych kanałów polityki, służących wyrażaniu głosów sprzeciwu”²⁸.

Za modelowe rozwiązanie instytucjonalne, umożliwiające transmutację antagonizmu w agonizm, Mouffe uznaje parlamentaryzm,

²⁵ Eadem, *Polityczność...*, op. cit., s. 24.

²⁶ Eadem, *Paradoks demokracji...*, op. cit., s. 118.

²⁷ Eadem, *Polityczność...*, op. cit., s. 35 – 36.

²⁸ Ibidem, s. 36.

taki jakim przedstawia go Elias Canetti w książce *Masa i władza*. Dla ukazania istoty systemu parlamentarnego Canetti posługuje się metaforą militarną. W tym ujęciu głosowanie na forum parlamentu „jest pozostałością krwawego starcia (...) Ale podliczenie głosów jest końcem bitwy”²⁹. Pokonany w parlamentarnej izbie uznaje wynik, co nie oznacza, że przyjmuje pogląd przeciwnika.

Również za Canettim, Mouffe analizuje zasadę funkcjonowania dwóch popędów, którymi ulegają w społeczeństwie jednostki. Jednym z nich jest chęć podkreślenia swej indywidualności, drugim – pragnienie bycia częścią tłumu czy masy³⁰. Ten drugi popęd, jak podkreśla Mouffe, nie jest bynajmniej czymś archaicznym, ale immanentną częścią ludzkiej psychiki. I to właśnie ten afektywny wymiar konstruowania tożsamości zbiorowych jest najczęściej pomijany przez zwolenników „racjonalnego konsensu” oraz „modelu agregacyjnego”, dążących do analizy zjawisk politycznych poprzez badanie zachowań jednostkowych. Lekceważenie znaczenia identyfikacji kolektywnych przez obrońców polityki konsensualnej powoduje, że tożsamości zbiorowe zaczynają budować się m.in. wokół nacjonalizmów.

Zaprzeczenie antagonistycznemu charakterowi polityki jest zatem nie tylko, jak zdaje się twierdzić Mouffe, zbrodnią na deskrypcji rzeczywistości – jest istotnym błędem, który dowodzi braku zrozumienia, jak fundamentalne znaczenie dla trwania demokracji ma polityczna konfrontacja³¹. „Dobrze funkcjonująca demokracja wymaga ścierania się prawomocnych, demokratycznych stanowisk politycznych. Na tym właśnie ma polegać konfrontacja między lewicą a prawicą. Powinna ona być źródłem zbiorowych form identyfikacji zdolnych mobilizować polityczne namiętności”³².

POPULIZM JAKO PATOLOGIA

ZAMAZANIE LINII PODZIAŁU pomiędzy prawicą a lewicą, przekonywanie, iż żyjemy w postpolitycznym świecie, staje się pożywką dla populistów, łamiących „poprawność polityczną”. Zarówno sukces austriackiego nacjonalisty Jörga Heidera w wyborach parlamentarnych 1999 roku, rosnące znaczenie belgijskiego, secesjonistycznego Bloku Flamandzkiego, jak i niespodziewane przejście populisty Jean-Marie Le Pena do

²⁹ E. Canetti, *Masa i władza*, Warszawa 1996, s. 216, za: Ch. Mouffe, *Polityczność...*, op. cit., s. 37.

³⁰ Ch. Mouffe, *Polityczność...*, op. cit., s. 39.

³¹ Ibidem, s. 44 – 45.

³² Ibidem, s. 45.

drugiej tury wybór prezydenckich we Francji w 2002 roku, miały bardzo podobne podstawy³³. Stanowiło je narastające upodobnienie programów partyjnych (przesunięcie się większości partii w stronę centrum) lub monopolizacja władzy przez istniejące od dawna, tradycyjne ugrupowania³⁴. Umożliwiło to stworzenie alternatywnej formy identyfikacji, przeciwstawiającej się „elitom” czy „establishmentowi”.

O populizmie zwykło mówić się w kategoriach zagrożenia lub patologii demokracji³⁵. Populistą nazywa się polityka, który schlebia ludowi, prezentując uproszczoną wizję świata i utrzymując, że posiada jasne, skuteczne i szybkie w realizacji recepty na uporanie się z problemami. Pojęcie populizmu staje się tym samym bliskie – bądź równoznaczne – pojęciu demagogii³⁶. Czy jednak populizm opiera się wyłącznie na zręcznej manipulacji, kreowaniu poczucia zagrożenia problemami, takimi jak imigracja, korupcja życia politycznego i hipokryzja elit, czy raczej jest odpowiedzią na istniejące już poczucie wykluczenia, zagubienia w coraz bardziej skomplikowanym świecie? Zapewne oba te czynniki są ze sobą sprzężone, w debacie publicznej zwykle jednak przesądza się na rzecz pierwszej opcji. Dzięki temu odpowiedź na zjawisko populizmu jest prosta i ogranicza się do prób eliminacji z życia publicznego polityków populistycznych.

Do tego, zdaniem Mouffe, sprowadza się reakcja elit politycznych na problem populizmu. Poprzez nadanie politycznym ekstremistom etykiety „skrajnej prawicy”, wezwaniem do otoczenia ich „kordonem sanitarnym”, odsunięto od siebie wysiłek przeanalizowania rzeczywistych przyczyn ich sukcesu³⁷. Przy okazji wykazało to kolejną sprzeczność, leżącą u podstaw modelu konsensualnego. Albowiem skoro przyjęto już, że w nowoczesnej, „postpolitycznej” rzeczywistości

³³ Ibidem, s. 82 – 85.

³⁴ Por. P. Mair, *Demokracja populistyczna a demokracja partyjna*, [w:] *Demokracja w obliczu populizmu*, red. Y. Mény, T. Surel, Warszawa 2007, s. 134.

³⁵ Pojęcie patologii zakłada istnienie pewnej normy, ta zaś w przypadku demokracji jest trudna do określenia, albowiem demokratyczne reguły gry są zmienne w czasie, tak jak zmienne jest pojmowanie demokracji. Na przykład, o ile dziś za normę uznaje się prawa wyborcze kobiet, o tyle jeszcze w latach trzydziestych XX wieku Francja, w której kobiety praw tych były pozbawione, z powodzeniem uchodzić mogła za kraj demokratyczny. Zob. Y. Mény, T. Surel, *Zasadnicza dwuznaczność populizmu*, [w:] *Demokracja w obliczu populizmu*, red. Y. Mény, T. Surel, Warszawa 2007, s. 31.

³⁶ Zob. M. Karwat, *O demagogii*, Warszawa 2006, s. 9. Autor ten zauważa, że demagogia jest „specyficzną metodą i taktyką działania politycznego, natomiast populizm jest eklektyczną i wewnętrznie sprzeczną namiastką ideologii masowych ruchów społecznych, a niekiedy również elitarno-odgórnych ruchów reformatorskich”; ibidem, s. 11.

³⁷ Ch. Mouffe, *Polityczność...*, op. cit., s. 88.

ści nie ma miejsca na polityczny antagonizm, pojawiające się skrajności nie mogą być rozpatrywane w kategoriach politycznych, a zatem ich reprezentanci nie mogą być uznani za pełnoprawnego uczestnika debaty – prawomocnego konkurenta czy przeciwnika. Doprowadziło to do przeniesienia politycznej konfrontacji na płaszczyznę moralną, w której „nas”, a więc „dobrych demokratów”, przeciwstawia się „im” – „złej skrajnej prawicy”³⁸. Co ważne, nie oznacza to według Mouffe, zastąpienia polityki moralnością, a jedynie użyteczne rozgrywanie tej pierwszej „w rejestrze moralności”. W istocie bowiem dokonanie podziału my/oni na linii „demokraci” – „skrajna prawica” pełni taką samą funkcję, jak każdy inny podział zarysowywany dotychczas przy użyciu słownika polityki. Tak samo przyczynia się on do umocnienia tożsamości sprawującej hegemonię formacji konsensualnej i tak samo prowadzi do wskazania i ekskluzji „wroga” – jest to więc postępowanie *par excellence* polityczne. Co jednak zdecydowanie odróżnia budowaną w języku moralności opozycję, to fakt, iż uniemożliwiony zostaje w ten sposób proces przekształcania antagonistycznej walki w agonistyczną konfrontację. „Wróg” jest „zły”, a więc należy go zniszczyć, a nie postrzegać jako równoprawnego „przeciwnika” w publicznym dyskursie. To właśnie w tym miejscu ujawnia się zasadnicza aporia w myśleniu zwolenników „racjonalnego konsensu”: ich dążenie do uchronienia sfery polityki przed agonicznym konfliktem, prowadzi do wybuchu nagiego antagonizmu, zagrażającego całej demokracji.

Chantal Mouffe nawołuje do akceptacji myśli pozornie sprzecznej wewnątrz: pokój zapewnić może tylko uznanie konfliktu. Dyskusja w demokratycznych realiach nigdy nie może zostać zakończona, żaden chwilowy konsens nie jest ostateczny i niepodważalny – czasem nawet nie jest możliwy. Trwanie demokratyczno-liberalnego projektu europejskiego oznacza zatem, że nigdy nie zostanie on domknięty.

SUMMARY

ONE OF THE MOST INTRIGUING QUESTIONS in political philosophy has long been the following: how to organize politics that not only appeases the conflict of groups and individuals but also allows to express even irrational beliefs. The answer that this article has dealt with is a proposition by Chantal Mouffe, called ‘agonistic democracy’. The concept is

³⁸ Ibidem, s. 89.

based on an claim that the exclusion of an emotional component from the public sphere can only lead to a political conflict. An example that confirms Mouffe's assumptions is the expansion of European populism, which, according to the theory discussed in the article, may only be contained through recognizing the positive value of the conflictive nature of politics.

NOTA O AUTORZE

Filip Biały [filip.bialy@amu.edu.pl] – absolwent Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM. Współzałożyciel i redaktor naczelny portalu politologicznego Politeja.pl. Zainteresowania naukowe: filozoficzne i metodologiczne podstawy teorii polityki i myśli politycznej.